



GIOVANNI BOCCACCIO

**Dekameron, Dzień
szósty**


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

GIOVANNI BOCCACCIO
DEKAMERON

Dzień szósty

TŁUM. EDWARD BOYÉ

Księżyc pośrodku niebios utracił już swój blask i nowe światło rozjaśniło wszystkie zakątki ziemi naszej, kiedy wstała z łoża królowa i całą kompanię zwołać kazała. Powolnym krokiem zszedłszy z wzgórza, przechadzali się po rosie, tocząc różne rozprawy o tym i owym, bardziej lub mniej chwając dotychczasowe opowieści i śmiejąc się raz jeszcze z różnych przypadków, jakie w nich przytoczono. Aż gdy wreszcie słońce podniosło się wyżej i dopiekać poczęło, wszyscy zgodnie orzekli, że czas powracać; za czym zwróciwszy się ku domowi, stanęli tam niebawem. Stoły były już zastawione, wszędzie roz-

łożono wonne zioła i piękne kwiaty. Na rozkaz królowej zasiedli tedy¹ do posiłku, a gdy go w weselu spożyli, zanim jęli się czego innego, odśpiewali kilka ładnych, pełnych uroku piosenek. Następnie ten i ów poszedł się zdrzemnąć, a niektórzy zasiedli do szachów lub innych gier. Dioneo wraz z Laurettą poczęli śpiewać o Troilusie i Chryzejdzie. Tak przyszła pora, gdy zwykli zbierać się znów razem, więc na wezwanie królowej, jak codziennie, rozłożyli się dokoła źródła. I miała już królowa dać znak do rozpoczęcia pierwszej opowieści, gdy zaszło coś, co dotąd nigdy jeszcze się nie przytrafiło. Usłyszeli wszyscy zgiełk wielki, jaki w kuchni czyniły służki z pacholkami. Zawezwała tedy królowa marszałka, zapytując, co to za wrzawa i jaka jej przyczyna. Odparł, że kłótnia wybuchła między Liciską a Tindarem, ale powodu jej on sam nie zna, bo właśnie co dopiero nadzedł, aby ich uciszyć, gdy został do królowej wezwany. Poleciała tedy Eliza, aby natychmiast

¹*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

przysłano tu Liciskę i Tindara, a gdy ci zjawili się, zapytała ich o powód kłótni.

Gdy Tindar chciał na pytanie odpowiedzieć, Liciska, niewiasta już niemłoda i co się zowie pewna siebie, kłótnią rozgrzana, natarła na niego ze złością:

— Patrzcie, co za gbur! Mężczyzna, co waży się odzywać pierwszy tam, gdzie ja jestem! Daj mi mówić!

I zwracając się do królowej, rzekła:

— Pani, ten chłystek chce mnie uczyć, jaką była żona Sicofanta! Ni mniej ni więcej! Jak gdybym nie przestawała z nią nigdy, chce wmówić we mnie, że pierwszej nocy, którą Sicofante z nią spędził, jego junak Maczuga musiał siłą i przy krwi rozlewie wdzierać się do twierdzy w Czarnym Borze. A ja powiadam, że to łgarstwo, bo wszedł tam pokojowym trybem i ku wielkiemu zadowoleniu załogi. Ten zasię² kiep wierzy naprawdę, iż młode dziewczeczki są tak głupie, że tracą czas i czekają na zezwolenie ojca lub braci, którzy w sześciu przypad-

²zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

kach na siedem zwlekają trzy albo i cztery lata dłużej, niżby należało, aby je za mąż wydać. Dobrze by wyszły na tym, miły bracie, gdyby tak długo się ociągały! Bóg mi świadkiem — a wiem, co mówię, ilekroć się tak klnę — pomiędzy sąsiadkami mymi nie znam ani jednej, co by dziewicą za mąż poszła. A także jeśli idzie o zameżne niewiasty, wiem dobrze, ile i jakich figłów płatają mężom swoim. Ten cymbał zaś chciałby mi dać poznać, czym są kobiety, jakbym się wczoraj narodziła.

Słuchając Liciski niewiasty zaśmiewały się do rozpuku, tak że można im było wyciągnąć wszystkie zęby. Królowa sześciokroć milczeć jej kazała, ale na nic to się zdało. Nie zatrzymała się wcześniej, aż powiedziała wszystko, co zamierzyła. A gdy wreszcie dobiegła końca, królowa ze śmiechem zwróciła się do Dionea:

— Dioneo, to spór dla ciebie stworzony! Dlatego, gdy skończymy nasze opowieści, musisz w tej mierze dać wyrok ostateczny.

Na co Dioneo odparł niezwłocznie:

— Pani, wyrok już wydany, bez dalszego przesłuchania drugiej strony. Ogłaszam, że Liciska ma słuszość, i mniemam, że jest tak, jak powiada, a Tindar jest bałwanem.

Usłyszawszy to, Liciska wybuchła śmiechem i obróciła się do Tindara:

— Nie mówiłam ci? Idź z Bogiem! Myślisz, że wiesz więcej ode mnie, ty, coś jeszcze oczu nie przetarł? Bogu chwała, nie żyłam ja na darmo, o nie!

I gdyby królowa niecierpliwym spojrzeniem nie zmusiła jej do milczenia, zabraniając mówić dalej i zgiełk czynić, jeśli nie chce kijem oberwać, nie lza³ im byłoby dnia tego zająć się niczym innym, jak tylko jej uwagę poświęcić.

Gdy słuchając rozkazu oboje odeszli, przykazała królowa Filomenie, by opowiadać zaczęła.

Filomena wesołym głosem mówić jęła⁴:

³nie lza (daw.) — nie można. [przypis edytorski]

⁴jąc (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

OPOWIEŚĆ PIERWSZA. ZRĘCZNA ODPOWIEDŹ

Pewien szlachcic obiecuje pani Oretcie, że gdy jego opowieści słuchać będzie, droga szybko jej minie, tak jakby na koniu jechała. Ponieważ jednak opowieść szlachcicowi nieskładnie idzie, dama prosi go, aby dalszą drogę piechotą odbywać mogła.

— Jak gwiazdy są ozdobą nieba w pogod-
ne noce, kwiaty na wiosnę ozdobą zielonych
łąk, a liściem odziane drzewa wzgórz ozdobą,
tak, miłe moje panie, dowcipne powiedzenia
są chwalebnych obyczajów i pięknych rozmów
okrasą. A ponieważ zwięzłość jest ich cechą,
przeto tym bardziej przystoją one niewiastom
niż mężczyznom, im mniej białogłowom wska-
zana jest gadatliwość. Przyznać trzeba, że czy to
z powodu niedostatków kobiecego umysłu, czy
dla szczególnej niechęci, z jaką do czasów na-
szych odnoszą się niebiosą, niewiele dziś tylko
niewiast pozostało, a może i żadna taka się nie

znajdzie, która by umiała we właściwej porze dowcipnie się odezwać albo jeśli dowcip usłyszy, zrozumieć go jak należy. Wstyd to niemały dla nas wszystkich. Ale ponieważ Pampinea dość już o tej materii powiedziała, nie myślę dłużej tym się bawić. Aby wam jednak pokazać, jak piękne są słowa takie, we właściwym czasie rzucone, pragnę wam opowiedzieć, jak pewna zacnie urodzona pani w grzeczny sposób zmusiła do milczenia rycerza.

„Przed niedawnym czasem żyła w mieście naszym szlachetna dama, słynąca z przytomności umysłu i wielkiej swady. Wszyscyście ją znali bądź osobiście, bądź ze słuchu. Ponieważ chlubne jej przymioty przykładem być mogą, powiem wam tedy, że o pani Oretcie, żonie pana Geri Spina, chcę mówić. Dama ta, gdy raz, podobnie nam, na wsi przebywała, wybrała się z wielu panami i paniami, będącymi u niej w gościnie, na przechadzkę w okolicę. Ponieważ dosyć daleko było do celu podróży, ku któremu towarzystwo zdążyło piechotą, odezwał się więc jeden szlachcic do pani Oretty:

— Pani, jeżeli zechcesz, to postaram się większą część tej długiej drogi, którą jeszcze mamy przed sobą, tak ci skrócić pewną ciekawą opowieścią, iż zapomnisz o zmęczeniu i będzie ci się zdawało, że drogę tę na koniu przebywasz.

— Nie tylko pragnę tego — odparła dama — ale proszę was bardzo o to, niezmiernie grzecznością waszą będąc zaszczycona.

Rycerz, który może też nie lepiej władał szablą niż językiem, rozpoczął natychmiast historię, która w samej rzeczy bardzo piękną była, aliści⁵ w jego opowiadaniu nie najpiękniej wypadła. To samo słowo cztery lub sześć razy powtarzał, do już opowiedzianych rzeczy powracał wykrzyknikiem: »Nie, nie tak było!«, wątek przerywał, wreszcie nazwiska na opak wymieniał albo z sobą mieszał, nie mówiąc już o tym, że jego sposób wygłaszania ani charakterowi osób, ani przytaczanym wypadkom nie odpowiadał. Madonna Oretta, słuchając go, gorącym potem się oblewała i już ledwo dychać

⁵aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

mogła, jak gdyby zasłała albo i ostatnie oddać miała tchnienie. Wreszcie, nie będąc w stanie już wytrzymać dłużej i widząc, że rycerz zaplątał się i nie może się z tego wydobyć, zawołała żartobliwie:

— Panie, koń wasz okrutnie trzęsie, proszę tedy, abyście pozwolili mi zejść z niego.

Szlachcic, obdarzony, na szczęście, większą pojętnością umysłu niżli zdolnością opowiadania, uszczypek⁶ zrozumiał i obrócił rzecz całą w żart i śmiech; po czym z chlubną zręcznością przerwał zaczęta, a źle opowiedzianą historię, do innych przechodząc opowieści”.

OPOWIEŚĆ DRUGA. PIEKARZ

Piekarz Cisti zręczną swoją odpowiedzią pana Geri Spina bacznym czyni na niestosowność jego żądania.

⁶uszczypek — dziś: uszczypliwość, przytyk. [przypis edytorski]

Wszyscy mężczyźni i kobiety chwalili żywo przymówkę pani Oretty, po czym królowa skinęła na Pampinę, a ta w te słowa zaczęła:

— Kochane przyjaciółki! Próżno siliłam się dotychczas w myślach moich rozstrzygnąć, na kogo więcej narzekać należy, czy na naturę, gdy piękną duszę w niekształtnym ciele zamyka, czy na los, gdy ciało, piękną duszą obdarzone, do podłego zawodu zmusza. Ten ostatni przypadek zaszedł właśnie z jednym z rodaków naszych, piekarzem Cisti, nie mówiąc o wielu innych. Człękowi temu, obdarzonemu wielkimi przymiotami umysłu, los piekarzem być kazał. W podobnych przypadkach przeklinałabym zarówno los, jak i naturę, gdybym nie wiedziała, że natura we wszystkich rzeczach mądrą się okazuje, a los, jakkolwiek głupcy go ślepym nazywają, ma tysiąc oczu. I zdaje mi się nawet, że obaj ci władcy ludzkiej doli w takich razach bardzo mądrze postępują. Ludzie, niepewni przyszłości i obawiający się przypadku, najdroższe rzeczy swoje dla bezpieczeństwa w najbardziej niepozornym miejscu domu swego ukry-

wają, aby w stosownej chwili nienaruszonymi je znaleźć, bowiem niepozorna kryjówka lepiej ich strzegła, aniżeli by to najokazalsza świetlica zdołała była uczynić. Tak samo los i natura największe skarby ukrywają nieraz w cieniu wzgardzonego rzemiosła, ażeby kiedy potrzeba, z tym większą świetnością i blaskiem na jaśnie je podać. Na dowód tego chcę wam opowiedzieć małą powiastkę o piekarzu Cisti, jak oczy otworzył panu Geri. Powiastka ta właśnie przy wspomnieniu o pani Oretcie na myśl mi przyszła, pan Geri bowiem był mężem tej damy.

„Owóż gdy papież Bonifacy w sprawach bardzo ważkich kilku znacznych panów w poselstwie do Florencji wyprawił, stanęli oni w domu pana Geri Spina⁷, cieszącego się wielkim zaufaniem papieża, i z nim w różnych sprawach, papieża dotyczących, się naradzali. Pan Geri, nie wiem już z jakiego powodu, wyruszał co dzień rano z posłami i przechodził w ich towarzystwie koło kościoła Santa Maria Ughi,

⁷*Geri Spina* — właśc. Ruggeri Spina; jeden z przywódców stronnictwa czarnych gwelfów we Florencji ok. 1300 r., kiedy papież Bonifacy VIII próbował poprzez swoich posłów pogodzić dwa odłamy gwelfów. [przypis edytorski]

obok którego Cisti piekarnię posiadał, sam w niej robotą się zatrudniając. Fortuna dała mu w udziale bardzo skromne rzemiosło, jednakże do wszelkich dostatków dojść mu przez nie pozwoliła. Dlatego też Cisti, nie pragnąc zajęcia swego na jakiegokolwiek bądź inne zamieniać, na dostatniej, a nawet okazałej żył stopie. Słyszał zwłaszcza z posiadania najlepszych białych i czerwonych win, jakie we Florencji i okolicy znaleźć było można. Otóż cny ten rzemieślnik, widząc codziennie pana Geri, przechodzącego z posłami koło jego piekarni, pomyślał, że przy tak wielkim skwarze nie byłoby od rzeczy białym winem ich uraczyć i że nie powinni by tego źle przyjąć. Wspomniawszy jednak przy tym na różnicę stanu pomiędzy nim a panem Geri zachodzącą, uznał, że rzeczą nieobyczajną będzie zaprosić takiego pana; wymyślił przeto sposób do skłonienia go, ażeby się sam zaprosił. W tym celu rano, o godzinie, w której pana Geri i posłów ujrzeć się spodziewał, zasiadał w śnieżnej białości kaftanie i świeżo wypranym fartuchu (tak że raczej do młynarza niż do piekarza

był podobien) przed drzwiami swego sklepu, mając przy sobie nowe wiadro blaszane pełne świeżej wody, a przy nim dzbanuszek boloński swego wybornego białego wina i dwa kielichy tak lśniące, że się srebrnymi być wydawały. Ujrzawszy nadchodzących posłów, płukał dwukrotnie usta, a potem zaczynał pić z takim wyrazem ukontentowania, że w umarłym nawet pragnienie byłby rozbudził. Pan Geri spojrział nań kilka razy, aż wreszcie trzeciego dnia, przechodząc, rzekł w te słowa:

— Cóż, Cisti, jakże smakuje? Czy zacne?

Cisti na te słowa podniósł się zwawo i rzekł:

— Że jest dobre, Wasza Miłość, wątpić nie lza⁸, ale do jakiego stopnia, nie mogę wam dać do pojęcia, jeżeli go sami spróbować nie zechcecie.

Słyszając to, pan Geri (w którym czy to upał pragnienie obudził, czy też może większe niż zwyczajnie zmęczenie albo widok pijącego z taką przyjemnością Cistiego) zwrócił się do swoich towarzyszy i rzekł z uśmiechem:

⁸*nie lza* (daw.) — nie można. [przypis edytorski]

— Mości panowie, przystało nam pokosztować wina u tego czcigodnego człeka; kto wie, może zacnym do tego stopnia się okaże, że próby żałować nie będziemy.

Po czym wszedł do piekarni pospołu z posłami. Cisti posadził ich na czystej ławie, przyniesionej z izby, a potem rzekł do pomocników swoich, którzy chcieli się do mycia kielichów zabierać:

— Ostawcie mi nad wszystkim staranie. Rozumiem się równie dobrze na myciu i nalewaniu kielichów, jak na wkładaniu w piec chleba; jeżeli zaś obiecujecie sobie choćby kropelkę tego wina kosztować, mylicie się bardzo.

To rzekłszy, wyplukał i ustawił na stole cztery piękne i nowe kielichy, po czym kazawszy przynieść maleńki dzbanek swego wybornego wina, począł gościnnie i hojnie pana Geri i jego towarzyszy nim częstować.

Wszyscy uznali wino za bardzo zacne, któremu równego od bardzo dawnego czasu pić im się nie zdarzyło, i jęli je wychwalać na wszelkie sposoby. Od tego też dnia poczynając, pan

Geri, dopóki posłowie nie odjechali, prawie co rano na wino z nimi do piekarza zachodził. Gdy zaś posłowie, ukończywszy sprawy swoje, odjeżdżać już mieli, wyprawił pan Geri dla nich okazałą ucztę, na którą wielu najznakomitszych obywateli sprosił, a wśród nich także Cistiego, ale ten żadną miarą zaproszenia przyjąć nie chciał. Pan Geri pragnąc, aby goście jego owego sławnego wina od piekarza spróbowali, wysłał tedy⁹ sługę do Cistiego z prośbą o małą butelkę, tak ażeby na każdego gościa po pół szklanki przynajmniej do pierwszego dania wypadło. Sługa, którego może gniewało, że dotąd jeszcze wina tego spróbować nie zdołał, wziął z sobą wielką butelę i przyszedł z nią do piekarza. Ten, spostrzegłszy miarę naczynia, rzekł:

— Pan Geri, mój synku, przysłał cię nie do mnie.

I chociaż sługa zaręczał po kilkakroć, że wie, dokąd go posłano, Cisti upierał się przy swoim. Powrócił tedy sługa do pana Geri i zdał mu z tego, co się zdarzyło, sprawę.

⁹*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

Pan Geri odrzekł:

— Idź raz jeszcze do piekarni i powiedz, że cię w samej rzeczy do Cistiego, a nie gdzie indziej posyłam, a jeżeli ci da tę samą, co pierwiej odpowiedź, to go spytasz, dokąd też myśli, że cię posyłał?

Sługa, przyszedłszy po raz drugi do piekarni, rzekł:

— Zaprawdę, Cisti, pan Geri do ciebie przyjść mi kazał.

Na co Cisti:

— Wierę¹⁰, mój synu, być to nie może.

— No — zawołał sługa — gdzież więc, według ciebie, mnie posłał?...

— Do rzeki Arno — odparł Cisti.

Sługa zaniósł ten respons¹¹ panu Geri, któremu gdy usłyszał słowa Cistiego, nagle w głowie zaświtało i zawołał:

— Pokaż mi butelkę, z którąś chodził!

Ujrzawszy ją, rzekł:

— Cisti miał słuszość.

¹⁰wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

¹¹respons (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

I zgromiwszy sługę, kazał mu wziąć stosowne naczynie i z nim znowu do piekarza się udać. Cisti zmierzył wzrokiem przyniesioną butelkę i rzekł:

— Teraz widzę, że do mnie cię przysłano.

I nie tylko chętnie naczynie to swym wybornym winem napełnił, ale tegoż samego wieczora kazał beczuleczkę wina natoczyć i ostrożnie panu Geri do domu ją zanieść. Wkrótce potem sam udał się do niego i rzekł:

— Panie, nie chciałbym, ażebyście sądzili, że owa wielka butla dzisiaj rano mnie zstraszyła. Zdawało mi się tylko, żeście zapomnieli o tym, na co wskazywały małe dzbanuszki u mnie, a mianowicie, iż wino to nie jest zwyczajnym cienkuszem stołowym. Dlatego też dziś rano chciałem wam o tym przypomnieć. Teraz zaś, nie chcąc dłużej mieć na pieczy tego, co wam przynależy, odsyłam wam całą resztę tego wina i proszę, abyście rozporządzali nim wedle woli.

Pan Geri przyjął podarek Cistiego z wielkim ukontentowaniem, podziękował mu, jak

za podobny dar podziękować należało, i od tego czasu uważał go za człowieka wielce godnego szacunku, a także za swego przyjaciela”.

OPOWIEŚĆ TRZECIA. FAŁSZYWA MONETA

Nonna de' Pulci, odpowiadawszy zręcznie na żart nieskromny florenckiego biskupa, responsem tym usta mu zamyka.

Gdy Pampinea opowieść swoją skończyła, wszyscy pochwalili Cistiego za jego respons, jako i za jego hojność. Potem królowa na Laurettę z kolei ręką skinęła. Lauretta z uprzejmym wyrazem oblicza zaczęła w te słowa:

— Wdzięczne przyjaciółki! Jak pierwiej Filomena, tak teraz znów Pampinea wielką słuszość miały, zwracając uwagę naszą na brak przytomności umysłu, który dzisiejsze białogłowy cechuje, i wychwalając trafne słówka a dowcipne odpowiedzi. Do ich słów w tej materii nic

już dodać nie można, chyba to tylko, że jeśli żart ma ukąsić, to nie jak pies, ale jak jagnię kąsać powinien, w przeciwnym bowiem razie nie żart to będzie, ale grubiaństwo. Cisti i pani Oretta doskonale miarę tę rozumieli. Jeżeli jednak i zjadliwą odpowiedź pochwalić można, to tylko w tym razie, gdy jest odparciem wyraźnej złośliwości i chęci obrażenia, jak pies się odgryza ten, kto psa ukąszenie poczuł na sobie. Zanim bowiem wda się ktoś w żarty, zważyć dobrze powinien, jak, kiedy i z kim to czyni. Pewien prałat z naszego miasta za to, że o tym wszystkim przepomniał¹², bolesną odebrał naukę, jak to wam zaraz opowiem.

„Za czasów, gdy Imć Antonio d’Orso, mądry i czcigodny książę Kościoła, był biskupem florenckim, przybył do tego miasta pewien szlachcic kataloński nazwiskiem Diego della Ratta, marszałek króla Roberta. Urodziwy ten mąż, będący przy tym wielkim kobiet lubownikiem¹³, szukając sobie pośród pięknych Florentynek

¹²przepomnieć (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

¹³lubownik (daw.) — miłośnik. [przypis edytorski]

zdobyczy, zwrócił oko na urodziwą wielce białogłową, wnuczkę biskupiego brata. Mąż tej białogłowy, mimo że był człkiem zacnego rodu, słynął z brudnego skąpstwa i nikczemnego charakteru. Pan Diego, dowiedziawszy się o tym, śmiało przystąpił do niego i rzekł, że da mu pięćset dukatów w zamian za pozwolenie przepędzenia jednej nocy z jego żoną. Zgoda wnet nastąpiła, i pan Diego, wbrew chęciom owej pięknej niewiasty, noc pospołu z nią spędził, potem jednakoż mężowi jej miast¹⁴ pięciuset obiecanych dukatów dał pięćset srebrnych groszy, jakie były wówczas w obiegu, a które zręcznie pozłocić kazał. Wiadomość o tym wnet się po całym mieście rozniosła i podły mąż wstyd i szkodę zarazem ponieść musiał. Biskup, dowiedziawszy się o całej sprawie, jak na roztropnego człeka przystało, nic po sobie nie pokazał i po dawnemu przebywał wiele z panem Diego, z którym go dotąd przyjazne wiązały stosunki.

¹⁴*miast* (daw.) — tu: zamiast. [przypis edytorski]

Otóż zdarzyło się, że gdy w dzień świętego Jana obydwaj przejeżdżali konno przez plac, na którym wyścigi się odbywały, i przyglądali się przytomnym¹⁵ damom, biskup spostrzegł pewną młodą białogłową, którą obecnie morowa zaraza nam wydarła. Była to Nonna de'Pulci, krewniaczka pana Alessio Rinucci, którą wszyscy zapewne znać musieliście. W owym czasie miała ona w sobie całą krasę młodości, a przy tym znana była z żywości umysłu i obrotnego słowa. Przed niedawnym czasem poszła właśnie za męża i mieszkała niedaleko bramy Św. Piotra. Biskup już z daleka ją pokazywał panu Diego, skoro się zaś do niej przybliżył, uderzył po ramieniu swego towarzysza i zwracając się do pani Nonny, rzekł:

— Nonno, cóż myślisz o tym zuchu? Dałabyś mu rady?

Pani Nonna poczuła się urażoną tymi słowami, godzącymi w jej uczciwość, tym więcej że wypowiedziane one zostały w obecności wielu słuchaczy, którzy stąd złe mniemanie o cnocie

¹⁵przytomny (daw.) — obecny (przy czymś). [przypis edytorski]

jej powziąć by mogli, i w jednej chwili postanowiła nie tylko wszelkie podejrzenie od siebie usunąć, aliści¹⁶ i pięknym za nadobne zapłacić, dlatego też żywo odparła:

— Panie, może by mi on nie dał rady, aliści w każdym razie żądałabym dobrej monety.

Marszałek i biskup jednocześnie drgnęli na te słowa i zmieszali się — pierwszy przypomniawszy sobie nieuczciwe postąpienie swoje z krewniaczką biskupa i jej mężem; drugi na wspomnienie hańby, która przez tę krewniaczkę rodzinie jego się stała. Nie patrząc więc na siebie, zawstydzeni, w milczeniu z tego miejsca odjechali, nie mówiąc już tego dnia nic więcej. Młodej damie zaś nikt tego za złe nie miał, że zjadliwym słowem nieprzystojną napaść odparła”.

OPOWIEŚĆ CZWARTA. JEDNONO- GI ŻURAW

¹⁶aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

Chichibio, kucharz Currada Gianfigliazzi, ratując się byстрыm responsem, gniew swego pana w wesolość zamienia i przez to grożącej mu kary unika.

Po Lauretcie i jednogłośnych pochwałach pani Nonnie złożonych Neifila na rozkaz królowej głos zabrała:

— Piękne towarzyszki — rzekła — nie dziwota, gdy bystry umysł znajdzie natychmiast słówko trafne i celne, do okoliczności stosowne; ale czasem zdarza się także, że tępemu i bojaźliwemu człowiekowi ostatnia i ciężka potrzeba podsunie tak doskonały respons¹⁷, jakiego by w spokojnej chwili nigdy wymyślić nie potrafił. Dam wam zaraz dowód na to.

„Currado Gianfigliazzi, jak to każdy z was już zapewne słyszał, a może i widział, był jednym z najszczodroблиwszych i najgościnniejszych obywateli naszego miasta. Wiecie także, że rycerski wielce żywot pędził i osobliwe upodobanie w psach i ptakach łowczych znajdował —

¹⁷*respons* (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

by już o większych jego dziełach nic nie rzec. Otóż pewnego dnia, gdy sokół jego koło Peretoli żurawia upolował, pan Currado, widząc, że ptak jest młody i tłusty, posłał go swemu doskonałemu kucharzowi z rozkazem przyrządzenia tej zdobyczy smakowicie na wieczerzę. Chichibio (tak się nazywał ów kucharz, Weneccjanin, będący wielkim tępakiem z wejrzenia i w rzeczy samej) oskubał żurawia, wsadził go na rożen i jał¹⁸ troskliwie opiekać. Potrawa była już niemal gotowa i wokół siebie silną i apetyczną woń rozsiewała, gdy pewna niewiastka z okolicy, imieniem Brunetta, w której Chichibio był wielce rozkochany, do kuchni weszła, a poczuwszy woń mięsiwa na rożnie i widząc żurawia, najpięszczotliwszymi słowy ją prosić kucharza, ażeby jedno udo dla niej odciął.

Chichibio odrzekł, śpiewając:

Nic z tego, piękna Brunetto, nic z tego, wierzaj mi!

¹⁸jać (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

Czym dziewczynę tak rozgniewał, że zawołała:

— Ha! Jeśli tak, to przysięgam ci, że jak Bóg na niebie, i ty nigdy niczego ode mnie nie dostaniesz.

Wówczas Chichibio po krótkim, ale w słowa obfitym sporze, nie chcąc dręczyć niewiasty, odciął żurawiowi jedną nogę i obdarzył nią swoją umiłowaną.

Gdy godzina wieczerzy nadeszła, postawiono przed panem Curradem i gośćmi owego żurawia o jednej nodze. Wówczas gospodarz, zdziwiony, rozkazał przywołać kucharza i zapytał go, co się z drugim udem stało. Chichibio, który, jako Wenecjanin, w łgarstwie celował, odrzekł natychmiast:

— Panie, żurawie mają tylko jedno udo i jedną nogę.

Na to pan Currado, rozgniewany, zawołał:

— Jak to, do kroćset, chcesz wmówić we mnie takie głupstwo? Zali to pierwszy żuraw, którego w życiu widzę?

Ale Chichibio, niezmiuszany, rzekł:

— Jest tak, jak powiadam, a jeśli chcecie, panie, to na żywych żurawich dowodnie wam to pokażę.

Currado przez wzgląd na przytomnych¹⁹ gości pohamował się i rzekł:

— Jeśli obiecujesz pokazać mi to, czegom nigdy sam nie widział ani nie słyszał o tym od innych, jutro obietnicy dotrzymać musisz. Jeżeli jednak nie zdołasz tego uczynić, to przysięgam na ciało Chrystusa, że dam ci taką naukę, iż przez całe życie swoje z trwogą o mnie wspominać będziesz.

Na tym skończyła się tego wieczora ich rozmowa. Nazajutrz zaraz o świcie pan Currado, którego gniew we śnie wcale nie osłabł, podniósł się z łoża, jeszcze jakby napęczniały, kazał wsiąść kucharzowi na koń, a potem wspólnie z nim wyjechał, kierując się ku bagnom, położonym przy rzece, nad brzegiem której o wczesnym ranku najczęściej żurawie się trafiały. Po drodze zasię rzekł do Chichibia:

¹⁹przytomny (daw.) — obecny (przy czymś). [przypis edytorski]

— Obaczymy teraz, kto wczoraj zełgał: ja czy ty.

Chichibio, widząc, że gniew jego pana nie sfolgował i że trzeba dowieść prawdy słów swoich, co rzeczą niemożliwą mu się zdawało, jechał w największym strachu za panem Curradem. Gdyby mógł, byłby chętnie umknął, gdzie pieprz rośnie. Nie mając jednak tej możliwości, spoglądał raz na prawo, to znów na lewo lub przed siebie, a każdy przedmiot, który przed nim zamajaczył, zdał mu się być żurawiem, stojącym na dwóch nogach.

Nareszcie na brzegu rzeki ujrzał pierwszy około dwunastu żurawi, stojących na jednej nodze, jak to jest w obyczaju u tych ptaków, gdy je sen zmorzy.

Na ten widok Chichibio obrócił się żywo do swego pana i rzekł, wskazując na ptaki:

— Teraz jawnie przekonać się możecie, że wczoraj wieczorem prawdę powiedziałem twierdząc, iż żurawie mają tylko jedno udo i jedną nogę. Spójrzycie tylko przed siebie.

Currado zawołał:

— Poczekaj chwilę, zaraz ci pokażę, że żurawie mają dwie nogi.

I podjechawszy bliżej nieco, zakrzyknął:

— Ha! Ha!

Na ten krzyk spłoszone żurawie opuściły natychmiast podniesioną w górę nogę i przebiegłszy kilka kroków odleciały z pośpiechem.

Wówczas pan Currado zwrócił się do Chichibia i spytał:

— No! hultaju, jak ci się zdaje, ile nóg mają?

Chichibio ze strachu już prawie zmysły postradał, ratując się zawołał jednak:

— W samej rzeczy, wielmożny panie, w samej rzeczy, ale na wczorajszego żurawia nie krzyknęliście: »ha! ha!«. Gdybyście to byli učinili, jestem pewien, że i on byłby drugą nogę pokazał, jako i te ptaki przed chwilą.

Niespodziana ta odpowiedź wprawiła pana Currado w tak wielką wesołość, że cały gniew jego stopniał i gwałtownemu śmiechowi miejsca ustąpił. Wreszcie, pohamowawszy się nieco, rzekł:

— Masz słuszość, Chichibio, powinienem był tak wczoraj wieczór postąpić. Moja więc to wina, nie twoja.

Takim to sposobem Chichibio, ułagodźw-
szy szybką i zabawną odpowiedzią swego pana,
ciężkiej kary uniknął”.

OPOWIEŚĆ PIĄTA. SZPETNY WY- GLĄD

*Pan Forese da Rabatta i malarz Giotto jadą ra-
zem z Mugello. Jeden z nich pokpiwa ze szpet-
nego wyglądu drugiego.*

Gdy Neifile umilkła i gdy odpowiedź Chi-
chibia wielką uciechę damom sprawiła, na roz-
kaz królowej głos zabrał Panfilo:

— Często się zdarza, jak już o tym Pampi-
nea wspominała, że los największe nawet cnoty
i zdatności w cieniu nędznego rzemiosła cho-
wa, a natura znów zadziwiająco przymioty umy-
słu pod odstraszącą postacią ludzką ukrywa.

Jawnie się to pokaże na przykładzie dwóch ziomków naszych, o których wam pokrótce opowiedzieć zamierzam. Jeden z nich, pan Forese da Rabatta, był człkiem tak małego wzrostu i nikczemnej postury, twarz miał tak płaską, a nos tak zadarty, że najszpetniejszy z Baronich nie chciałby się z nim na powierzchowność mieniać²⁰. Jednakoż tak głęboką wiedzą w kwestiach prawnych celował, że najuczeńsi ludzie prawdziwą studnią mądrości go nazywali.

Drugiemu na imię było Giotto²¹. Był to człek tak wysokimi zdolnościami obdarzony, że natura, matka i twórczyni wszystkiego, żadnej rzeczy w kręgu wszechświata tak pięknej wydać nie mogła, której by on rylcem, piórem lub pędzlem odtworzyć nie był zdołał — i to w ten sposób, iż dzieła jego nie tylko zupełne podobieństwo do rzeczy wyobrażonej miały, ale samą naturą być się zdawały i łudziły do te-

²⁰*mieniać się* — zamieniać się. [przypis edytorski]

²¹*Giotto di Bondone* (1266/7–1337) — włoski malarz i architekt z Florencji, którego twórczość wyznacza przejście od średniowiecza do renesansu. [przypis edytorski]

go stopnia wzrok ludzki, że wiele razy za prawdziwe brano, co wymalowane było. Słusznie nazwano go przeto jednym z promieni chwały świetlanej Florencji. On to bowiem sztukę, setki lat krzywdzoną przez tych, którzy więcej dbali o przypodobanie się oczom nieukształconych widzów niż umysłowi ludzi świątłych, z upadku podniósł i nowym blaskiem otoczył. Przy tym zasię w nieporównanej skromności swojej (jakkolwiek wszyscy artyści uczniami jego byli) nigdy imienia mistrza przyjąć ani nosić nie chciał. Więcej go jednak zdołała i podnosiła ta skromność niżli tytuł mistrza, który sobie przywłaszczali chciwie ludzie sto razy mniej w sztuce od niego i od jego uczniów zawołani. Przy całej wielkości jego sztuki, uroda jego i rysy ani na krztynę piękniejsze nie były od urody i rysów pana Forese. Wróćmy jednak do opowieści.

„Forese i Giotto mieli posiadłości w Mugello. Otóż w czasie kanikuły²² i feryj sądowych pan Forese wybrał się na wieś dla obej-

²²*kanikuła* (z łac., daw.) — wakacje letnie. [przypis edytorski]

rzenia swego gospodarstwa, w drodze powrotnej zasię, jadąc na niepozornej klaczy, napotkał wspomnianego już malarza, który podobnie, włości swe obejrzawszy, do Florencji wracał.

Giotto nie miał ani o źdźbło lepszego wierzchowca, a strój jego był równie podły jak strój pana Forese. Zrównali rumaki swoje i jak na dwóch sędziwych ludzi przystało, stępa obok siebie jechać poczęli.

Naraz, jak się to często w lecie przytrafia, nagły deszcz padać zaczął, zmuszając ich do szukania sobie czym prędzej schronienia w domu pewnego kmiotka, który ich obydwu znał dobrze i przyjaźnią darzył. Ponieważ czas mijał i nie można było żywić nadziei, że wypogodzi się wkrótce, a oni tegoż dnia do Florencji powrócić chcieli, pożyczili sobie tedy²³ dwa stare, grube płaszcze, jakie znaleźli pod ręką, oraz dwa kapelusze, całkiem prawie znoszone, i w tym stroju w dalszą drogę się wybrali. Wkrótce deszcz zmoczył ich do nitki, ko-

²³tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

nie obryzgały ich błotem, tak iż godności przydawać im to nie mogło. Jechali obok siebie w milczeniu, gdy się jednak niebo nieco wyjaśniło, wdali się w gawędę. Pan Forese, jadąc i słuchając Giotta, który bardzo pięknie zwykł mówić, począł mierzyć go wzrokiem od stóp do głowy; wreszcie, zważywszy jego mizerny pozór, niepamiętny na to, jak sam wygląda, śmiać się począł i zawołał:

— Giotto, gdyby teraz jakiś obcy, nieznający ciebie człowiek napotkał nas, zali sądzisz, że mógłby uwierzyć, iż widzi przed sobą najbardziej zawołanego na świecie malarza?

— Panie — odparł, nie namyślając się, Giotto — sądzę, że uwierzyłby temu, gdyby wraz, tobie się przyjrzawszy, mógł uwierzyć, że znasz choćby abecadło.

Pan Forese usłyszawszy to spostrzegł swoją winę i poczuł, że mu równą monetą odpłacił się.

OPOWIEŚĆ SZÓSTA. DOWÓD SZLACHTWA

Michele Scalza dowodzi kilku młodzieńcom, że Baronci są najstarszym rodem na świecie, i w zakładzie wieczerzę wygrywa.

Damy śmiały się jeszcze z trafnej odpowiedzi Giotta, gdy królowa Fiammetcie dalej opowiadać rozkazała. Fiammetta tak rzecz podjęła:

— Panfilo w poprzedniej opowieści wspomniał o Baroncich, których wy, drogie przyjaciółki, nie znacie zapewne tak dobrze jak on; pragnę tedy, nie oddalając się od materii naznaczonej, opowiedzieć wam, jak starodawne jest szlachectwo ich rodu.

„Przed niedawnym czasem żył w mieście naszym młodzieniec, imieniem Michele Scalza, najweselszy na świecie krotochwilnik²⁴, znany z daru opowiadania osobliwych powieści, które jak z rękawa wytrząsał. Młodzi Florent-

²⁴krotochwilnik (daw.) — żartowniś. [przypis edytorski]

czycy, ilekroć przedsiębrali jaką wesołą zabawę, ubiegali się o jego towarzystwo. Otóż gdy młodzieniec ten pewnego dnia wraz z innymi w Montughi się znajdował, zdarzyło się, iż wszczął się spór o to, który z rodów florenckich jest najstarszym i najszlachetniejszym. Jedni twierdzili, że Uberti, drudzy, że Lamberti, ten wymieniał jedno nazwisko, inny drugie, każdy wedle swego rozumienia. Scalza, przez długi czas przysłuchując się w milczeniu, śmiać się naraz począł drwiąco i zawołał:

— O głupcy, głupcy, sami nie wiecie, co powiadacie! Najstarszym i najszlachetniejszym rodem nie tylko we Florencji, ale na całym świecie, a nawet w bagnach Maremmy, są Baronci. Już dawno zgodzili się na to filozofowie oraz wszyscy, równie dobrze jak ja, tę rodzinę znający. Ażebyście jednak nie sądzili, że mówię o kim innym, wiedźcie więc, że myślę o Baroncich z Santa Maria Maggiore, waszych sąsiadach.

Zgromadzona młodzież mniemała dotychczas, że słowa Scalzy odnoszą się do nieznanych

Baroncich, aliści²⁵ usłyszawszy jego wyjaśnienie, wszyscy przytomni roześmieli się w głos i zawołali:

— Cóż to, za dudków nas bierzesz? Czyż nie znamy Baroncich równie dobrze jak ty?

— Klnę się na *Ewangelię* — zawołał Scalza — że nie chcę żartować. Mówię wam najświętszą prawdę i założyć się nawet gotów jestem o to z każdym z was; stawką niech będzie wieczerza na sześć osób, które wygrywający sam sobie wybierze. Więcej jeszcze, gotów jestem poddać się czyjemu tylko zechcecie wyrokowi w tej sprawie.

Na to jeden z młodzieńców, nazwiskiem Neri Vannini, rzekł:

— Dobrze, przyjmuję zakład, ciesząc się zawczasu, że wieczerzę wygrałem.

Po czym umówiwszy się, że Piero di Fiorentino, w którego domu właśnie się znajdowali, rozstrzygnie zakład pomiędzy nimi, natychmiast do niego się udali. Reszta młodzieży pośpieszyła za nimi, ażeby być świadkami, jak

²⁵aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

Scalza przegra zakład, i aby nadrwić się potem z niego do syta.

Skoro przybyli do Piera i opowiedzieli, mu o szczegółach zakładu, Piero, nader roztropny młodzian, wysłuchał wpierw Neriego, a potem zwrócił się do Scalzy z zapytaniem:

— W jaki sposób zamyślasz dowieść swego twierdzenia?

— W sposób tak przekonywający — odrzekł Scalza — racji mojej dowiodę, że nie tylko ty, ale ten nawet, kto mi obecnie kłam zadaje, słusność mi przyznać będzie zmuszony. Wiadomo wam, że im ród jaki jest starszy, tym także jest szlachetniejszy. Jeżeli więc wam докаżę, że Baronci należą do najstarszej szlachty, dowiodę zarazem, że i do najlepszej się liczą. Wiedźcie tedy, iż Pan Bóg stworzył Baroncich w owym czasie, kiedy ledwo zaczynał uczyć się lepienia z gliny, wszyscy zaś inni ludzie powstałi z jego ręki wtedy, kiedy już w tym kunszcie celować począł. Dla przekonania się, że prawdę mówię, popatrzcie uważnie na Baroncich, a potem na innych śmiertelników. Podczas gdy

twarze i postaci innych są foremnie ukształtowane, przyznać musicie, że z Baroncich jeden ma nieskończenie długą i wąską twarz, a drugi znowu bez miary szeroką. U tego nos się nie kończy, u innego nie ma go prawie, tamten znów ma podbródek naprzód podany i zadarty w górę, a szczęki jego i uszy oślim się równają.

Ba, są nawet tacy pomiędzy nimi, którzy mają jedno oko małe, a drugie wielkie albo jedno wyżej od drugiego umieszczone. Słowem, oblicza ich podobne są do malowideł, które dzieci kreślą, gdy rysować się uczą. Jawnie stąd widać, jak to już powiedziałem, że ich Bóg wtedy stworzył, gdy się dopiero z gliny lepić uczył. Z tego wynika, że ród ich jest najdawniejszym ze wszystkich rodów, a więc i najszlachetniejszym.

Że Baronci w samej rzeczy tak wyglądali, jak ich Scalza opisał, wiadomo było sędziemu Pierowi, Neriemu i wszystkim obecnym. Słyszając tedy²⁶ żartobliwy argument, jakiego Scalza użył, parsknęli wszyscy śmiechem i oświad-

²⁶*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

czyli jednogłownie, że słuszość jest po stronie Scalzy, że wieczerza do niego należy, i że Baronci bez najmniejszej wątpliwości są najszlachetniejszym i najstarszym rodem nie tylko we Florencji, ale i na całym świecie, a nawet w Maremmie.

I dlatego też słusznie Panfilo, chcąc dać pojęcie o szpetocie oblicza pana Forese, rzekł, że żaden z Baroncich nie chciałby się z nim pomieniać”.

OPOWIEŚĆ SIÓDMA. NIEWIERNĄ ŻONA

Madonnę Filippę zaskoczył mąż w ramionach jej miłośnika. Filippa, stanąwszy przed sądem, szybkim i zręcznym responsem uwalnia się od kary i przyczynia się do zmiany niesprawiedliwego prawa.

Gdy Fiammetta umilkła, wszyscy jeszcze długo się śmieli z powodu niezwykłego argumentu, jakiego użył Scalza, aby dowieść wyz-

szości rodu Baroncich nad wszystkimi innymi. Po chwili królowa obróciła się do Filostrata rozkazując mu opowiadać dalej. Filostrato tak zaczął:

— Wielce szanowne damy! Wielka to jest zawsze zdatność, gdy się dobrze mówić umie, aliści²⁷ jeszcze większą umiejętnością jest mówić dobrze wówczas, gdy tego konieczność wymaga. Dar ten posiadała pewna szlachetna dama, o której wam teraz opowiedzieć zamierzam. Nie tylko wesołość i śmiech słuchaczy wywoływać nieraz umiała, aliści też haniebnej śmierci ujść potrafiła.

„W mieście Prato istniało ongiś wielce surowe i godne potępienia prawo. Według tego prawa, bez żadnej różnicy, żona, którą mąż na niecnocie z kochankiem przychwycił, spalona na stosie być musiała równie jak i ta, co za pieniądze mężczyznom ciało swoje oddawała i na tym przydybana została. Gdy prawo to jeszcze moc swoją miało, zdarzyło się, że pewna szlachetna i urodziwa dama, zakochana okrutnie,

²⁷aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

Filippą zwana, została nocą we własnej komnacie zdybana przez męża swego, Rinalda de'Pugliesi, w ramionach kochanka, Lazzarina de'Guazzagliotri, urodziwego i szlachetnego młodzieńca, który równie ją miłował jak ona jego. Rinaldo na ów widok w taką wściekłość wpadł, że zaledwie pohamować się zdołał, aby nie rzucić się na nich i obojga nie zabić. Gdyby był wiedział, że za swój czyn odpowiadać nie będzie, ani chybi, uległby pierwszemu gniewu zapędowi i życia by ich pozbawił. Pohamowawszy się, nie mógł jednakże odmówić sobie tego, aby obrócić się do miejscowego sądu, dla dopełnienia kary, której sam dopełnić nie mógł. Zebrawszy dostateczne dowody, świadczące o wiarołomstwie żony, rankiem następnego dnia, niktogo uprzednio o radę nie pytając, wniósł do sądu skargę na Filippę. Filippa, białogłowa wielce odważna, tak jak odważnymi pospolicie bywają wszystkie prawdziwie miłujące białogłowy, postanowiła stanąć przed sądem (aczkolwiek krewniacy i przyjaciele odradzali jej to z wszystkich sił swoich), woląc raczej całą swo-

ją tajemnicę wyjawić i mężnie śmierć spotkać niżli tchórzliwą ucieczką się salwować, żyć wiecznie na wygnaniu i przez to okazać się niegodną kochanką, w którego objęciach ostatnią noc spędziła. Otoczona wielu mężczyznami i białogłowami, którzy błagali ją, aby do winy się nie przyznawała, stanęła przed podestą²⁸ i spytała go spokojnym głosem, czego od niej żąda. Podesta, spojrzawszy na Filippę i przekonawszy się, że ma przed sobą piękną i układną nad wyraz białogłową, a do tego wielkim męstwem obdarzoną, o czym jej słowa dowodną poznanek dawały, uczuł litość dla niej i obawiać się począł, aby jakimś niebacznym słowem się nie zdradziła, co by zmusiło go do wydania wyroku śmierci na nią, jeśli godności swej nie chciał uchybić.

Nie mogąc jednak uniknąć zapytania jej o to, co jej zarzucano, podesta rzekł:

— Jak widzicie, madonno, mąż wasz Rinaldo, jest tutaj przytomny²⁹. Wniósł on na

²⁸*podesta* — w średniowiecznych włoskich miastach najwyższy urzędnik o uprawnieniach sądowniczych i wojskowych. [przypis edytorski]

²⁹*przytomny* (daw.) — obecny (przy czymś). [przypis edytorski]

was skargę, twierdząc, że was na wiarołomstwie przychwycił, i dlatego też domaga się ode mnie, abym zgodnie z istniejącym prawem, śmiercią was za to ukarał. Nie będę mógł jednakże uczynić tego, dopóki sama do winy się nie przyznacie. Dlatego też pomyślcie wprzód dobrze, nim mi odpowiedź dacie, i powiedzcie mi, za-
li³⁰ słuszną jest skarga męża waszego?

Dama, wcale się nie zmieszawszy, odpowiedziała mu ujmującym głosem:

— To prawda, że Rinaldo jest moim mężem i że zeszłej nocy zastał mnie w objęciach Lazzarina, do którego często należałam dla tej czystej i wielkiej miłości, jaką dla niego żywię. Nigdy temu zaprzeczać nie będę. Aliści mniemam, że wam wiadome jest, iż prawa powinny istnieć dla wszystkich i że ustanawiać je winno się za zgodą tych, co im podlegać mają. W tym jednak wypadku sprawa ma się całkiem inaczej, prawa te srożą się tylko nad biednymi kobietami, które o ileż łatwiej niż mężczyźni

³⁰*zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

zdołałyby zaspokoić wielu, krom³¹ tego zważyć trzeba, że ani jedna kobieta nie wyraziła swej zgody na ustanowienie tego prawa, a także o wyrażenie swego mniemania proszona nie była. Dlatego też prawo to niesprawiedliwym nazwać trzeba. Jeśli chcecie je wypełnić na zgubę ciała mego i waszej duszy, czyńcie swoją powinność. Nim jednak do sądzenia mnie przystąpicie, proszę, abyście mi małą łaskę okazali i spytali męża mego, zaliżem³² mu powolna³³ nie była, ile razy chciał tego, i czy kiedykolwiek pragnienia jego całkowicie nie wypełniłam.

Rinaldo, nie czekając na zapytanie sędziego, odparł, że jego żona w samej rzeczy po dobrej woli wszystkie jego pragnienia wypełniać była zwykła.

— A zatem — rzekła dama — spytam jeno³⁴, jeśli brał ode mnie zawsze wszystko, czego pragnął i co mu się podobało, cóż miałam i mam czynić z resztą, która pozostała? Miałam

³¹*krom* (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

³²*zaliżem* (daw.) — czyżem; czy jestem. [przypis edytorski]

³³*powolny* (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]

³⁴*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

ją może psom rzucić? Czyż nie lepiej ugościć nią szlachetnego młodzieńca, miłującego mnie nad życie własne niż zmarnować ją niegodnie?

Do sądu na sprawę pani Filippy, osoby tak znamienitej, zeszli się prawie wszyscy mieszkańcy Prato. Usłyszawszy jej wdzięczny respons³⁵, gromkim śmiechem wybuchnęli i jak jeden mąż zawołali, że słuszność jest po jej stronie.

Zanim się rozeszli, uległszy namowom podesty, zmienili tedy³⁶ niesprawiedliwe prawo i postanowili, aby tyczyło się ono tylko tych kobiet, które dla pieniędzy mężów swych zdradzają. Rinaldo, srodze zawstydzony, wyszedł z sądu, zaś³⁷ dama wesoło i niefrasobliwie, jakby z płomieni zmartwychwstała, do domu z chwałą powróciła”.

OPOWIEŚĆ ÓSMA. DOBRA RADA

³⁵*respons* (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

³⁶*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

³⁷*zaś* (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

Pan Fresco radzi swej siostrzenicy, aby się w zwierciadle nie przeglądała, jeśli — jak powiadała — odrażającego oblicza obaczyć nie chce.

Historia, opowiedziana przez Filostrata, zawstydziła nieco z początku słuchające go damy, czego żywym dowodem był rumieniec, który okrasiał ich lica, później jednak, spojrzawszy jedna na drugą, zaledwo mogąc powstrzymać się od śmiechu słuchały chichotając³⁸. Królowa uciszyła tę wesołość i wydała Emilii rozkaz przystąpienia do nowej opowieści. Ta, drgnąwszy, jak gdyby z głębokiego snu zbudzona, tak z westchnieniem zaczęła:

— Drogie przyjaciółki! Chocia myśli moje daleko stąd odbiegły, przecie chcę być posłuszną rozkazaniu królowej. Poprzestanę jednak na znacznie może krótszej opowieści, niżbym uczyniła, gdyby duch mój stąd się nie oddalał. Opowiem wam tedy o jednej głupiutkiej dziewczynie, która, przez wuja swego jadowi-

³⁸*chichotając* — dziś popr.: *chichocząc*. [przypis edytorski]

tym uszczypkim przyganiona, nie miała dosyć rozsądku, ażeby się na tym poznać.

„Szlachcic, nazwiskiem Fresco da Celatico, miał siostrzenicę, którą zwykle Cescą pieśczośliwie nazywano. Dzieweczka ta, jakkolwiek urodziwą postać i wdzięczne oblicze miała, nie mogła się jednak zaliczać do rzędu owych anielskich piękności, jakie się niegdyś na tym świecie trafiały. Ona sama jednakozż za taką piękność i doskonałość się poczytywała, że w obyczaj jej weszło o innych kobietach z lekceważeniem się odzywać, jako o niegodnych wchodzenia z nią w paragon³⁹. Przekorna i kłótniwa, mężczyzn wszystkich miała za nic, a w każdej rzeczy coś złego umiała wynaleźć, nie myśląc wcale o tym, ile sama wad i przywar posiada. Gdyby była pochodziła z rodu królów Francji, wierę⁴⁰, nie mogłaby wówczas być dumniejszą i bardziej nieprzystępną. Z powodu jej swarliwości⁴¹ i złośliwości nie podobna z nią długo

³⁹w paragon wchodzić (daw.) — iść w zawody; dorównywać komuś. [przypis edytorski]

⁴⁰wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

⁴¹swarliwość — kłótniwość. [przypis edytorski]

przebywać było. Dosyć ją było zobaczyć na ulicy z krzywą i kapryśną miną, kręcącą nosem na świat cały, jakby śmierdziało jej wszystko, co widziała lub spotykała — ażeby nabrać stosownego pojęcia o różnych jej zaletach.

Otóż zdarzyło się, że pewnego dnia młódka z większymi niż zwyczajnie grymasami do domu powróciła. Usiadłszy obok swojego wuja, prychać i wzdychać poczęła.

Pan Fresco, spostrzegłszy to, rzekł:

— Cóż to znaczy, Cesco, że dzisiaj, w dzień świąteczny, tak prędko do domu powróciłaś?

Na co młódka, mizdrząc się pociesznie, odparła:

— Wróciłam tak rychło, bo nie zdarzyło mi się nigdy jeszcze w tym mieście tylu obrzydliwych i odrażających mężczyzn i kobiet na raz spotkać co dzisiaj. Ani jednej istoty znaleźć nie mogłam pomiędzy tłumem przechodniów, która by mi wstrętną nie była. Nie sędzę zaś, aby istniała na świecie druga białogłowa, której by było równie trudno jak mnie patrzeć na

niemiłe oblicza. Aby więc nie spoglądać na nie, wróciłam tak szybko.

Fresco, któremu niedorzeczna próżność siostrzenicy zbytnio już we znaki się dała, odrzekł z powagą:

— Moje dziecko, skoro widok niemiłych osób tak cię drażni, to jeżeli chcesz mieć spokój, unikaj przeglądania się kiedykolwiek w zwierciadle.

Cesca, której się wydawało, że dla⁴² swej mądrości z Salomonem w paragon⁴³ wchodzić by mogła, nie pojęła przymówki swego wuja i z baranim spokojem odparła, że nie widzi przyczyny, dlaczego by się w zwierciadle, jak inne niewiasty, przeglądać nie miała.

Tak oto, dzięki tępotcie swego umysłu, pozostała głupią i próżną na całe życie”.

⁴²dla (daw.) — tu: z powodu. [przypis edytorski]

⁴³w paragon wchodzić (daw.) — iść w zawody; dorównywać komuś. [przypis edytorski]

OPOWIEŚĆ DZIEWIĄTA. GUIDO CAVALCANTI

Pan Guido Cavalcanti zręczną przymówką powiada uprzejmie rzecz obelżywą kilku florenckim pansom, którzy go nagle zaskoczyli.

Królowa widząc, że Emilia opowiadanie swoje skończyła i że z wyjątkiem jej, a także uprzywilejowanego do mówienia przy końcu Dio-nea, wszyscy z obowiązku swego się wywiązali, w te słowa się odezwała:

— Chociaż, miłe moje panie, zabrałyście mi dziś co najmniej dwie opowieści, z których jedną myślałam wam przytoczyć, to przecież jedna mi pozostała, która kończy się rzeczeniem tak pełnym treści, że o podobnym może jeszcze mowy tu nie było.

„Musicie wiedzieć, że dawnymi czasy w mieście naszym wiele pięknych i chwalebnych panowało zwyczajów, które teraz prawie całkiem w zapomnienie poszły, bowiem rosnące wraz

z zamożnością skąpstwo na wstręcie⁴⁴ im sta-
nęło.

I tak było w obyczaju, że znaczniejsi oby-
watele z sąsiednich ulic zbierali się często razem
w różnych dzielnicach miasta i łączyli w to-
warzystwa, z pewnej określonej liczby osób się
składające. Baczono przy tym na to, ażeby tyl-
ko takich ludzi do społeczności przyjmować,
którzy by koszta wspólne podjąć mogli. Raz
tedy⁴⁵ uczta u jednego wypadła, drugi raz u in-
nego, i w ten sposób kolej na wszystkich przy-
chodziła, i każdy w dniu oznaczonym podej-
mował całą kompanię. Często na takich ucztach
goszczono znakomitych cudzoziemców, o ile
do Florencji przybywali, albo też spraszano na
nie miejscowych obywateli. Przynajmniej raz
w rok uczestnicy przywdziewali strój jednako-
wy i w pochodzie jechali razem przez miasto,
to znów urządzali turnieje, szczególnie w dni
wielkich świąt, z okazji zwycięstwa, albo też ja-
kiego zdarzenia radosnego dla całego miasta.

⁴⁴*stać na wstręcie komuś* (daw.) — przeszkadzać komuś. [przypis edytorski]

⁴⁵*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

Na czele jednej takiej kompanii stał pan Betto Brunelleschi. Tak on, jak i towarzysze jego starali się wszelkimi siłami wciągnąć do swego grona pana Guida z rodu Cavalcante de' Cavalcanti, a to nie bez ważkiego powodu. Pomijając już bowiem to, że pan Guido był jednym z najlepszych myślicieli na świecie i zawołanych przyrodników (o przymioty te towarzystwo niewiele dbało), był on także wielce wesołym, układnym i wymownym człekiem, słowem, łączył w sobie wszystkie przymioty prawdziwego szlachcica. Do czego tylko się wziął, umiał to zrobić lepiej niżli ktokolwiek inny. Przy tym wszystkim zasię⁴⁶ ogromny majątek posiadał. Kogo za godnego przyjaźni swej uznał, temu serce i rękę hojnie otwierał. Nie dziwota tedy, że pan Betto zwabić go chciał na swoje zebrania. Gdy mu się to jednak nie udało, pospołu z swymi towarzyszami jął⁴⁷ sobie tłumaczyć niechęć Guida tym, że nieraz będąc filozofią zajęty, obcowania z ludźmi unikał.

⁴⁶zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

⁴⁷jął (daw.) — zaczął. [przypis edytorski]

Ponieważ Guido nieco ku wywodom Epikura się skłaniał, powszechnie mówiono wśród pospólstwa, że celem jego rozmyślań było wynaleźć dowód, że Bóg nie istnieje. Pewnego dnia Guido, idąc do kościoła Św. Michała i minąwszy ulicę Adimarich, doszedł zwyczajną mu drogą do kościoła Św. Jana i tam zatrzymał się pośród grobowców marmurowych (z których pewna część znajduje się obecnie u Świętej Reparaty, a inne przy Św. Janie). Stał pomiędzy kolumnami porfirowymi i nagrobkami a bramą Świętego Jana, wówczas zamkniętą. Pan Betto z towarzystwem swoim właśnie przez plac Świętej Reparaty przejeżdżał. Spostrzegłszy Guida pomiędzy grobowcami żartownicie zawołali:

— Musimy go trochę podrażnić!

Po czym, dodawszy koniom ostrogi, jak gdyby żartobliwą szarżę czyniąc, pędem puścili się ku niemu i nim się mógł spostrzec, już się przy nim znaleźli.

— Guido — rzekli — gardzisz towarzystwem naszym, cóż ci jednak przyjdzie z tego, jeżeli dowieść zdołasz, że Bóg nie istnieje?

Guido, widząc się otoczonym, odparł bez namysłu:

— Panowie, w domu waszym możecie mi mówić, co wam się podoba!

To mówiąc oparł się jedną ręką o grobowiec znacznej wysokości, lekkim bardzo skokiem przedostał się na drugą stronę i odłączywszy się od nich, odszedł. Wesole towarzystwo spoglądało przez chwilę po sobie, aż wreszcie ktoś rzekł:

— Guido nie był widać przy zdrowych zmysłach, bowiem w odpowiedzi jego sensu dopatrzeć się trudno. Nie mamy przecież do tego miejsca ani o źdźbło więcej prawa od innych obywateli, a także do samego Guida.

Na to pan Betto, zwracając się do mówiącego i do reszty towarzyszy, odparł:

— To wy raczej nie jesteście przy zdrowych zmysłach, inaczej bowiem zrozumielibyście, że człek ten w kilku słowach uprzejmie

ciężką obelgę wam rzucił. Czymże bowiem są te grobowce? Domami umarłych, jako że w nich grzebani są i spoczywają zmarli. Jeżeli powiedział tedy, że jesteśmy tutaj u siebie, to chciał przez to wyrazić, że my i inne podobne nam nieuki w porównaniu z nim i z ludźmi uczonymi mniej jeszcze znaczymy niż umarli, i dlatego będąc tu, jesteśmy w naszym domu.

Teraz dopiero pojęli wszyscy istotne znaczenie słów Guida. Odtąd, srodze zawstydzeni, przestali w drogę mu wchodzić. Pan Betto zaś od tego czasu za bystrego i domyślnego człowieka począł uchodzić”.

OPOWIEŚĆ DZIESIĄTA. BRAT CIPOLLA

Brat Cipolla obiecuje ludowi, że mu pokaże pióro archanioła Gabriela. Znalazwszy w puzderku miast pióra węgle, niestropiony, oznajmia, że są to te same węgle, na których spłonął święty Wawrzyniec.

Skoro wszyscy z kompanii opowieść swą wygłosili, Dioneo wiedział już, że na niego kolej przychodzi. Nie czekając tedy⁴⁸ uroczystego wezwania, poprosił o milczenie tych, którzy ciętą odpowiedź Guida jeszcze wychwalali, i tak zaczął:

— Mimo że z rąk waszych, czarujące damy, wziętem przywilej opowiadania tego, co mi się podoba, nie myślę jednak dzisiaj od naznaczonej przez was materii się oddalić, o której tak trafnie tu mówiono, owszem, wstąpię w ślady wasze i opowiem, jak to pewien mnich od Św. Antoniego dzięki zręcznemu i niezwłocznemu wybiegowi uszedł wstydu, który mu dwaj młodzieńcy zgotować chcieli. Nie gniewajcie się jednak, jeżeli cokolwiek nad materią moją szerzyć się⁴⁹ będę, bowiem rzecz tego wymaga; zresztą spojrzycie na słońce i zważcie, że jeszcze wysoko na niebie stoi.

„Jak zapewne słyszałyście o tym, Certaldo jest małym miasteczkiem, należącym do flo-

⁴⁸tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁴⁹szerzyć się — tu: rozwodzić się; szeroko omawiać. [przypis edytorski]

renckich dziedzin, a położonym w dolinie Elsy. Chocia gród to niewielki, kiedyś jednak za-
możni i szlachetni obywatele go zamieszkiwali.
Co rok zwykł był tutaj przez długi czas kazać
mnich z zakonu Św. Antoniego, nazwiskiem
brat Cipolla, znajdował tu bowiem zawsze do-
brą paszę. Zbierał on hojne od głupców jał-
mużny i doznawał zawsze dobrego przyjęcia,
może nie mniej dla nazwiska swego niż dla po-
bożności, okolice bowiem Certaldo wydają ce-
bulę sławną na całą Toskanię. Brat Cipolla był
człkiem o przysadkowatej posturze, włosy miał
barwy czerwonej, a oblicze zawsze wesołością
tchnące. Był to najsprytniejszy hultaj pod słoń-
cem. Chociaż nigdy niczego się nie uczył, umiał
jednak w lot się odcinać i potoczyście mówić,
tak iż każdy, kto go nie znał, nie tylko za wiel-
kiego mówcę go poczytywał, ale gotów był mnie-
mać, że to sam Cicero, a może Kwintylian. I ze
wszystkimi bez mała w całej okolicy żył w przy-
jaźni, jako kum i doradca wielu.

Otóż pewnego razu obyczajem swoim brat Cipolla w sierpniu do Certaldo ściągnął. Gdy się już w niedzielę wszyscy poczciwcy z okolicznych wiosek pospołu z niewiastami na mszę przed kościołem zebrali, mnich, poczekawszy na stosowną chwilę, w te słowa przemówił:

— Oto nadchodzi pora, nabożni słuchacze, w której wedle pięknego obyczaju, obdarzać zwykliście biedne sługi niebieskiego księcia, świętego Antoniego, ziarnem i mąką; jedni niewiele posyłają, drudzy mnogo, wedle możliwości i pobożności swojej, a to na intencję, ażeby ten możny święty wasze woły, osły, świnie i owce pod płaszc opiekę swojej przyjął. Zwykliście także o tej porze (szczególnie ci z was, którzy się do bractwa naszego zapisali) uiszcząć raz na rok pewną małą sumę. Otóż po dary te przez zwierzchność moją, to jest przez Jego Świątobliwość, opata naszego, przysłany tutaj zostałem. Zbierzcie się tedy za błogosławieństwem bożym dzisiaj po południu przed kościołem o godzinie trzeciej, skoro głos dzwon-

ka usłyszycie, z ofiarami waszymi, a zarazem dla wysłuchania kazania i pocałowania krzyża świętego. Nadto, ponieważ wiadomo mi jest, jak gorących czcicieli szlachetny święty Antoni pomiędzy wami posiada, przyniosłem wam ku osobliwemu błogosławieństwu dla całej okolicy piękną relikwię, wielkimi cudami słynącą, którą niegdyś sam z Ziemi Świętej, zza morza przywiozłem. Jest to jedno z piór archanioła Gabriela, zgubione przez niego w komnacie Marii Dziewicy, gdy przybył do niej do Nazaretu ze zwiastowaniem.

Po tej przemowie zamilkł i wrócił pobożnie do kościoła.

Pomiędzy wieloma słuchaczami, którzy mowie brata Cipolli się przysłuchiwali, znajdowało się także dwóch młodzieńców, z których jeden zwał się Giovanni del Bragoniera, drugi Biagio Pizzini. Byli to dwaj na wszystkie boki kuci franci. Ci, uśmiewszy się między sobą z relikwii brata Cipolli i mimo że żyli w przyjaźni z mnichem i często z nim obcowali, postano-

wili figla mu z tym piórem wyplatać. Wiedzieli, że brat Cipolla tego dnia będzie jadł obiad u jednego ze swoich przyjaciół na zamku; upewniwszy się więc, że już tam poszedł, udali się do gospody, w której braciszek stanął. Po drodze umówili się, że Biagio wda się w pogawędkę ze sługą brata Cipolli, a Giovanni tymczasem w jego rzeczach owego pióra poszuka i że znalazłszy zabierze je z sobą, aby obaczyć, co potem mnich wobec ludu uczyni. Brat Cipolla miał sługę, Guccia, którego jedni Wielorybem, drudzy Smarowozem, a jeszcze inni Świntuchem nazywali. Brzydal był taki, że szpetniejszego nigdy Lippo Topo nie wymalował. Brat Cipolla często żartował sobie z niego i tak się o nim w kompanii odzywał: »Mój sługa ma dziewięć przymiotów, z których każdy, gdyby go Arystoteles, Salomon lub Seneka posiadali, wystarczyłby do zaćmienia i zniszczenia całej ich mądrości, cnoty i szlachetnych

zasad życia. Imaginujcież⁵⁰ sobie tedy⁵¹, co to musi być za człowiek, który nie mając mądrości, cnoty ani szlachetnych zasad życia, posiada takich dziewięć przymiotów».

A gdy się pytano, jakie to są owe przymioty, brat Cipolla odpowiadał następującym wierszem, który sam ułożył:

Łgarz wierutny,
Leniuch, złodziej,
Od stóp do głów
W brudzie chodzi.
Nieodmienny świszczypała
Bez pamięci i posłuchu,
Na spódnicę wszelką łasy,
Czterech szpiegów w każdym uchu.

»A przy tym — zwykł dodawać brat Cipolla — ma on jeszcze kilka innych maluczkich przywar, które jednak płaszczem miłości chrześcijańskiej pokrywam. Najkrotochwilniej-

⁵⁰*imaginujcież sobie* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: wyobraźcie (też) sobie. [przypis edytorski]

⁵¹*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

sze⁵² jest w nim to, że gdy przybędzie do jakiejś wioski lub miasta, zaraz się chce żenić i najmować mieszkanie. Ponieważ ma długą, czarną i plugawą brodę, tedy mu się wydaje, że jest urodziwy wielce i że każda białogłowa, ledwie spojrzy na niego, już go pokochać musi. Gdyby go puścić wolno, uganiałby się za nimi, dopókiiby portek nie zgubił. Prawda, że mi jest pomocny wielce. Gdy z kimś mówię w tajności, zawsze wszystko podsłucha, gdy zaś⁵³ mnie o cokolwiek ktoś zapyta, zaraz obawiać się zaczyna, że nie będę umiał odpowiedzieć, i respons⁵⁴ za mnie daje, mówiąc: tak lub nie, stosownie do okoliczności».

Ostawiwszy sługę w karczmie, brat Cipolla przykazał mu, aby troskliwie na jego rzeczy baczył i nikomu tykać ich nie pozwolił, zwłaszcza zaś, by miał na pieczy sakwę, w której relikwie święte się zawierały. Aliści hultaj Guccio nie myślał zostawać na czatach, wolał siedzieć w kuchni, gdzie mu było lepiej niż-

⁵²*krotochwilny* (daw.) — zartobliwy, zabawny, wesoły. [przypis edytorski]

⁵³*zaś* (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

⁵⁴*respons* (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

li słowikowi wśród zielonych gałęzi, szczególnie jeśli w niej gładką jakąś dziewczynę obaczył. A właśnie w tej gospodzie spostrzegł krępa, tłąstą, przysadzistą i pokraczną białogłową, mającą piersi jak dwie ducki i twarz, która by jej prawo należenia do rodu Baroncich dać mogła. Oblicze to było dymem okopcone, świecące się od potu i tłuszczów. Jak sęp, który na padlinę się rzuca, wypadł Guccio z komnaty, zapominając o rzeczach brata Cipolli i o świecie całym. Wszedłszy do kuchni, siadł koło komina, chociaż był to sierpień, i począł rozprawiać z kucharką, która imię Nuty nosiła. Powiedział jej, że ma szlachectwo, dokumentem pergaminowym stwierdzone, a także posiada więcej niż dziewięć tysiącset florenów, nie licząc tych, które ludziom jest winien, a których zebrałoby się niemało, i że wszystko zrobić i wypowiedzieć potrafi, co tylko komu się przyśni. Nie zważając na swój kapelusz, tak brudny i zatłuszczony, że tłuszczu tego starczyłoby na wielki kocioł zupy dla ubogich w klasztorze Altopascio, na swój kaftan podarty, po-

kryty łątami i przesycony potem pod pachami, kaftan, tyłoma kolorowymi plamami zasiany, iż żadna tatarska lub indyjska materia nigdy by w paragon⁵⁵ z nim wchodzić nie mogła, na swoje dziurawe pończochy i zdarte buty, mówił z dziewczyną w ten sposób, jakby był panem na zamku Châtillon. Obiecywał jej, że ją oporządzi, przystroi i uwolni od przymusu służenia u obcych ludzi. A chociaż ona nic nie posiada, dawał jej nadzieję na znaczną losu poprawę. Mówił jeszcze o wielu rzeczach z wielką w swoje słowa wiarą, aliści⁵⁶ wszystkie jego przedstawienia a obietnice na wiatr szły i w nic się obracały, jak to się mu zwykle zresztą zdarzało.

Dwaj młodzi żartownisie zastali tedy⁵⁷ Guc-cia uwijającego się koło Nuty. Niezmiernie ukontentowani z tak pomyślnego obrotu rzeczy, który odejmował im połowę trudu, nie wchodząc z nim w dyskurs, pośpieszyli do komnaty bra-

⁵⁵w paragon wchodzić (daw.) — iść w zawody; dorównywać komuś. [przypis edytorski]

⁵⁶aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

⁵⁷tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

ta Cipolli, stojącej otworem. Pierwszą rzeczą, którą pochwycili, była torba mnicha, podejrzewali bowiem, że w niej cudowne pióro znajdować się może. W samej rzeczy znaleźli je w puzderku owiniętym po kilkakroć w zwój tkanki. Było to pióro wyrwane z ogona papugi. Lud mógłby był uwierzyć w słowa brata Cipolli, bowiem podówczas różne egipskie zbytki a wymysły, które później na znaczną szkodę naszą w całej Italii się rozpowszechniły, jeszcze głębiej do Toskanii nie przeniknęły. A chociaż nawet tu i ówdzie słabe doszły o nich słuchy, to w tych stronach pozostały prawie że nieznanne mieszkańcom. Trwała tam jeszcze zbożna prostota dawnych czasów i ludzie nie tylko nie oglądali nigdy papugi, ale nawet o niej nie zasłyszeli. Dwaj krotochwilnicy⁵⁸, uradowani, że znaleźli pióro, wzięli je ze sobą, a w zamian napełnili puzdro węglami, które w kącie komnaty na ziemi ujrzeli. Po czym zamknęli je, przywiedli wszystko do pierwotnego stanu i niepostrzeżeni przez nikogo, powrócili ze zdobyczą

⁵⁸*krotochwilnik* (daw.) — żartowniś, wesolek. [przypis edytorski]

do domu, gdzie jęli czekać niecierpliwie, jak się wykręci brat Cipolla znalazłszy węgle zamiast pióra.

Tymczasem mężczyźni i białogłowy, ludzie prości, dowiedziawszy się w kościele, że o trzeciej po południu pióro archanioła Gabriela zobaczą, powrócili po skończonej mszy do domów i wiadomość o relikwii roznieśli między kumów, kumoszki i sąsiadów. Na skutek tego po obiedzie zbiegła się do kościoła taka ciżba ludu, że nawa świątyni pomieścić jej nie mogła. Wszyscy gorzeli pragnieniem obaczenia cudownego pióra.

Brat Cipolla, podjadłszy sobie należycie i przepawszy się nieco, podniósł się po godzinie trzeciej z łoża. Na wieść, że wielka ćma ludu wiejskiego już czeka na ujrzzenie pióra archanioła Gabriela, posłał po Guccia, żeby przyszedł tam z dzwonkami i przyniósł sakwę. Guccio z wielkim trudem od kuchni i Nuty się ode- rwał, po czym z dzwonkami i torbą powlókł się w górę ku kościołowi, stękając i sapiąc, bowiem wypita woda brzuch mu rozdymała. Sta-

nąwszy przed głównymi drzwiami, zgodnie z rozkazem brata Cipolli, jął⁵⁹ gwałtownie dzwonić. Po kilku chwilach brat Cipolla, widząc, że już dosyć ludu napłynęło, nie zauważywszy, że ktoś dobrał się do jego tobołków, przystąpił do kazania, w którym wypowiedział wiele rzeczy, stosujących się do mającego nastąpić widowiska. Wreszcie, gdy odpowiednia chwila nastąpiła, odmówił jeszcze z wielkim namaszczeniem *Confiteor*, po czym rozkazał dwie świece woskowe zapalić, zdjął kaptur z głowy, odwinął powoli jedwabną tkaninę i wydobył puzdro. Co uczyniwszy, wypowiedział jeszcze kilka słów wychwalających archanioła Gabriela i relikwię świętą, którą trzymał w ręku, wreszcie puzdro otworzył.

Ujrzawszy w nim węgle zamiast pióra, brat Cipolla nie pomyślał ani na chwilę, aby to miała być sprawka Guccia, wiedział bowiem dobrze, że nie miałby on dosyć sprytu potrzebnego na wypłatanie podobnego figla. Nie przeklinał go nawet w duszy za to, że tak źle strzegł

⁵⁹jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

powierzonych mu rzeczy, natomiast samemu sobie po cichu gorzkie czynił wyrzuty, że znając przymioty Guccia, tak drogocenną rzecz pod straż mu oddał. Cóż było jednak czynić! Brat Cipolla, przytomności umysłu nie tracąc i nie dając najmniejszej poznaki po sobie, że go przykra niespodzianka spotkała, podniósł wzrok i ręce ku niebu i zawołał tak głośno, że go wszyscy przytomni usłyszeć musieli:

— O Boże! Wszchemocy Twojej niechaj chwała będzie na wieki! — Po czym zamknął puzdro i rzekł, zwracając się do ludu: — Trzeba wam wiedzieć, najmilsi, że już dawno temu, jeszcze w latach młodości mojej, byłem wysłany przez zwierzchność moją do krajów, gdzie słońce wschodzi. Zlecono mi tak długo szukać, aż odnajdę nadania dla szpitala Św. Filipa z Porcelany. Dla osiągnięcia tego celu, puściłem się w drogę z Wenecji. Przebyłem przedmieście Grecję i stąd konno przez królestwo Algarbii, Bagdad i Parion dojechałem wreszcie do Sardynii, umierając już prawie z pragnienia.

Aliści po cóż mam wam wymieniać wszystkie kraje, które poznałem? Dostyc będzie, jeżeli powiem, że minąwszy Cieśninę Świętego Jerzego, przejechałem przez Ziemię Kłamliwą i Ziemię Szalbierczą, gęsto zamieszkałe przez liczne narody. Później przebywałem w kraju Łgarczy, gdzie napotkałem wielu zakonnych braci moich, a także mnichów innej reguły, unikających pracy dla miłości Boga i nie troskających się o nic, chyba tylko o korzyść własną. Winniście wiedzieć, że w tych krajach tylko fałszywe pieniądze walor swój mają. Później dotarłem do Abruzzów, krainy górzystej, w której mężczyźni i białogłowy w drewnianych sandałach na skały się wspinają i mają zwyczaj świnie ich własnymi kielbasami stroić. W niewielkiej odległości od tego kraju natrafiłem na ludzi, noszących chleb nadziany na tyczki, a wino w workach. Dalej droga wiodła mnie przez Robacze Góry, gdzie wszystkie wody w górę płyną. Tak daleko w głąb kraju się zapuściłem, że wkrótce dotarłem do Indyj Pa-

sternackich, gdzie — przysięgam wam na mój habit — widziałem kozy po powietrzu latające. Rzecz to niepodobna do wiary, a jednakże potwierdzić ją może Maso del Saggio, kupiec znakomity, którego spotkałem tam tłukącego orzechy i sprzedającego łupiny na łokcie. Nigdzie jednak znaleźć nie mogłem tego, czegom właściwie szukał, a że dalej trzeba już płynąć wodą, więc puściłem się w drogę powrotną i przybyłem do tego błogosławionego kraju, gdzie bochenek czerstwego chleba w lecie cztery szelągi kosztuje, a świeży za darmo dają. Tam napotkałem czcigodnego ojca Dajmipokój Jeżeliłaska, przewielebnego patriarchę jerozolimskiego, który przez cześć osobliwą dla sukienki świętego Antoniego, jaką ujrzał na mnie, pokazał mi wszystkie posiadane przez się relikwie. Było ich tak wiele, że gdybym je chciał wyliczyć, i przez rok bym nie skończył. Abyście jednak w pobożnej ciekawości swojej zawodu nie doznali, wymienię niektóre z nich. Naprzód tedy⁶⁰ pokazał mi palec Świętego Du-

⁶⁰tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

cha, nietknięty całkiem, dalej kędzior Serafina, który to anioł świętemu Franciszkowi się objawił, paznokieć Cherubina, jedno z żeber Słowa Stałosię, kilka strzępów z szaty świętej Wiary, parę promieni z gwiazdy, która trzech Magów do Betlejem prowadziła, czarę z potem wylanym przez św. Michała w czasie walki jego z szatanem, szczęki śmierci, która zmogła Łazarza, i siła⁶¹ innych jeszcze świętości. Ponieważ wielce uprzejmym się dla niego okazałem, obdarzywszy go kilku stronami *Góry Morello* w włoskim przekładzie, a także paroma rozdziałami Kaprecjusza, których od dawna już szukał, darował mi tedy w zamian jeden z zębów krzyża świętego, a dalej w małym słoiku zamknione dźwięki dzwonów świątyni Salomona, pióro archanioła Gabriela, o którym wam już wspomniałem, a także chodak św. Gherarda z Villamagna, którą to ostatnią relikwią obdarzyłem niedawno pana Gherarda di Bonsi z Florencji przez wzgląd na osobliwą cześć jego dla swego patrona. Na koniec poda-

⁶¹*sila* (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

rował mi jeszcze patriarcha jerozolimski kilka z owych węgli, na których wielki męczennik, św. Wawrzyniec, upieczony został.

Wszystkie te drogocenne szczątki przy sobie noszę, a i teraz mam je tutaj, do kupy zebrane. Jednakoż przeor mój nie pozwolił mi pokazywać ich do tej pory, aż się przekona o ich prawdziwości. Obecnie właśnie dostateczne się znalazły dowody, bądź w listach patriarchy, bądź też w cudach sprawionych przez same relikwie, tak iż pozyskałem prawo pokazywania ich nabożnemu ludowi. Przez troskliwość chowam każdą z tych świętości w oddzielnych puzdrach i szkatułach. Dwa z tych puzder, w których się mieszczą węgle św. Wawrzyńca i pióro archanioła Gabriela tak są podobne do siebie, że często jedno za drugie biorę, co nawet i dzisiaj mi się przytrafiło. W przekonaniu, że to puzderko z piórem, przyniosłem puzderko z węglami. Nie uważam tego jednak za dzieło przypadku, ale za zrządzenie Opatrzności boskiej, która mi tym sposobem chce przypomnieć, iż za dwa dni uroczystość św. Wawrzyńca przy-

pada. Bóg pragnie, abym widokiem tych węgli, które sos, płynący z piezonego ciała św. Wawrzyńca, ugasił, gorącą cześć w sercach waszych dla męczennika zapalił.

Odkryjcie tedy głowy, dzieci moje, i przystąpcie bliżej, aby z czcią i z trwogą świętą tym węglom się przyjrzeć. Pierwej jednak dowiedźcie się jeszcze, że kto jednym z tych węgli w kształt krzyża naznaczony zostanie, tego przez cały rok niniejszy żaden ogień nie tknie, by tego nie poczuł.

Rzekłszy te słowa, brat Cipolla zaśpiewał pieśń na cześć św. Wawrzyńca, a potem otworzył puzdro i węgle z niego wyjął. Na ten widok otumaniony tłum zatrzymał się, pobożną czcią zdjęty, wnet jednak wszyscy, depcząc się i dusząc wzajemnie, rzucili się ku mnichowi. Kładąc większą niż zwykle ofiarę, każdy prosił o dotknięcie i naznaczenie węglem świętym. Wówczas brat Cipolla wziął węgiel do rąk i jał⁶² kreślić mężczyznom i kobietom na białych kaftanach, sukniach i zasłonach tak wielkie krzy-

⁶²jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

że, jakie się tylko tam pomieścić mogły. Zaręczał przy tym ludowi, że węgle, na kreślenie krzyży użyte, z powrotem w szkatule odrastają.

Takim oto sposobem brat Cipolla mieszkańców Certalda, nie bez wielkiego dla siebie pożytku, w krzyżowych rycerzy zamienił i zakpił z tych, którzy mniemali, że pozbawiając go pióra, zakpić z niego zdołają. Dwaj krotochwilnicy⁶³, kazaniu jego przytomni⁶⁴, ujrawszy, jak się dzięki chytrej sztuczce z trudnego położenia wydobył i jak daleko w tym celu słowami okrążyć musiał, tak się śmiać poczęli, że o mały włos ze śmiechu się nie rozpukli. Gdy tłum się rozszedł, podbiegli do brata Cipolli, odkryli mu winę swoją i wśród wybuchów głośnej wesołości zabrane pióro mu zwrócili. Po roku przyniosło ono mnichowi nie mniej pożytku niż w tym przypadku węgle świętego Wawrzyńca”.

⁶³*krotochwilnik* (daw.) — żartowniś, wesołek. [przypis edytorski]

⁶⁴*przytomny czemu* — obecny przy czym. [przypis edytorski]

Opowieść Dionea całemu towarzystwu osobliwe ukontentowanie sprawiła. Wszyscy śmiali się serdecznie z brata Cipolli, osobliwie zaś⁶⁵ z jego relikwii i pielgrzymek. Wreszcie królowa ciszę nakazała, podniosła się i zdjawszy ze swej głowy wieniec wawrzynowy, włożyła go z uśmiechem na głowę Dionea:

— Czas już, Dioneo — rzekła — abyś i ty się nauczył, jak ciężko jest białogłowami rządzić i kierować. Bądź więc królem i panuj tak, abyśmy cię przy końcu panowania pochwalić mogły.

Dioneo przyjął koronę, śmiejąc się i rzekł:

— Znakomitszych ode mnie królów nieraz już widzieć mogłyście, że wspomnę tu tylko o królach szachowych. Gdybyście mi jednak posłuszeństwo przyrzekły, prawdziwemu królowi należne, obdarzyłbym was takimi rozkoszami, bez których żadna uciecha całkowita nie jest. Ale dajmy temu pokój. Przyrzekam, że będę rządził, jak potrafię, najlepiej.

⁶⁵zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

Rzekłszy te słowa, zgodnie z obyczajem poprzedników, rozkazał przywołać marszałka i udzielił mu rozkazów na cały czas trwania swej władzy. Po czym tak się odezwał:

— Wielce czcigodne damy! Na różne sposoby mówiliśmy już o ludzkiej zmyślności i o rozlicznych losu przypadkach, tak że gdyby nie Liciska i nie sprzeczka jej poranna z Tindarem, która mi nasunęła to, o czym jutro mówić nam przyjdzie, zaiste byłbym w kłopotcie, jaką materię do nowych opowieści wam podać. Jakście słyszały, twierdziła ona, iż żadna z jej znajomych dziewictwa swego do małżeńskiego łóża nie doniosła; potem dodała, że wie wybornie, jak liczne i sprytne figle żony mężom swoim płatają. Ostawiając na stronie pierwszą część tej materii, która o rzeczach dziecinnych powiada, mniemam, że z drugiej siła⁶⁶ ciekawych i krotochwilnych⁶⁷ zdarzeń wydobyć będzie można. Wolą moją jest tedy⁶⁸, abyśmy jutro opowiadali o chytrych sztuczkach i fortelach, jakich

⁶⁶*siła* (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

⁶⁷*krotochwilny* (daw.) — wesoły, zabawny. [przypis edytorski]

⁶⁸*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

żony w stosunku do mężów swoich użyły, czy to z miłości, czy dla ratowania siebie samych, i to tak, że oni spostrzegli to albo i nie.

Niektóre z dam rzekły, iż nie wydaje im się rzeczą obyczajną o podobnych historiach rozprawiać, dlatego tedy poprosiły króla, aby inną materię wynalazł. Aliści król odparł:

— Łaskawe damy! Wiem równie dobrze jak wy, jaką materię do opowieści wybrałem, nie zdołacie mnie jednak skłonić do odmienienia jej, to bowiem przekonanie żywię, że w okolicznościach, w jakich obecnie się znajdujemy, możemy dać całkowitą swobodę słowom, bylebyśmy tylko, mężczyźni i kobiety, baczyli na czyny nasze. Zali nie wiecie, że dzięki złu, które się dziś szerzy, sędziowie trybunały opuścili? Boskie i ludzkie prawa milczą i każdemu człekowi jest ostawiona całkowita swoboda troszczenia się o ochronę własnego życia. Przeto jeżeli dla zbawienia siebie i innych, a nie dlatego bynajmniej, aby od swobodnych słów do swobodnych czynów przechodzić, nieco mniej surowymi się okażecie w wyborze opowieści,

któż będzie miał prawo za to was naganiać? Towarzystwo nasze od chwili swego powstania aż dotąd nigdy obrębów najściślejszej przystojności nie przekroczyło, cokolwiek byśmy sobie tu opowiadali. Żywię nadzieję, że w przyszłości takóŜ przeciw przykazaniom obyczajności nie zgrzeszymy. KomuŜ to cnota wasza jest nieznaną? Powszechnie wiadomo, że nie zachwieje jej nie tylko swoboda opowieści, ale nawet trwoga przed śmiercią. Powiem wam takŜe, że gdybyście się wzbraniały w takich opowieściach udział przyjąć, mógłby ktoś zacząć podejrzewać, że winnymi podobnych figlów się czujecie, i dlatego słuŝać i mówić o nich nie chcecie. Wreszcie wyznam, że niezbyt to zaszczytne dla mnie być wybranym przez was na króla, mieć nadane sobie prawa, wydawać rozkazy i trafiać na opór z waszej strony, gdy ja sam poprzednio byłem wszystkim posłuszny. Dajcie więc pokój obawom, które raczej niższym duszom niż wasze przystoją, i pomyślcie o wynalezieniu najciekawszych na dzień jutrzejszy opowieści, w czym niechaj szczęście wam sprzyja.

Damy uległy wreszcie temu przedstawieniu i zgodziły się na żądanie Dionea. Wówczas król do wieczerzy dał wszystkim wolę czynienia tego, co się im podobać będzie. Słońce stało jeszcze wysoko na niebie, ponieważ opowieści tego dnia krótko trwały. Dioneo z innymi młodzieńcami zasiadł do szachów, a Eliza, odwoławszy damy na stronę, rzekła do nich:

— Dawno już, bo od czasu gdy się tu znajdujemy, chciałam zaprowadzić was w jedno miejsce, niedaleko stąd leżące. Zdaje mi się, że żadna z was dotąd tam nie była. Miejsce to Panieńską Doliną się zowie. Otóż dzisiaj czas i sposobność się nadarza, jak nigdy dotąd. Słońce jeszcze wysoko na niebie stoi. Jeśli zechcecie, udamy się tam, a pewna jestem, że tej przechadzki żałować nie będziecie.

Damy przystały jak najchętniej. Nie mówiąc ni słowa mężczyznom, w towarzystwie jednej tylko służki w drogę się wybrały. Przeszedłszy nie więcej niż milę, dotarły do Panieńskiej Doliny. U wejścia powitał ich szumem swoim jasny strumyk, płynący wzdłuż wąskiej ścieżki.

Miejsce wydało im się wielce pięknym, a o tej porze dnia i przy panującym skwarze przyjemnym nad wyraz. Damy mówiły mi później, że dolina jest tak okrągła, jakby cyrklem ją wykreślono, chociaż z łatwością poznać można, że jest to twór przyrody, a nie dzieło rąk ludzkich. Okrąg jej wynosił więcej niż pół mili. Wokół wznosiło się sześć pagórków nieznacznej wysokości, każdy z willą na szczycie, pięknemu zamkowi podobną. Spadki tych pagórków tworzyły schody, idące ku dolinie od wierzchołka aż do płaszczyzny, niby w amfiteatrze, tak iż szerokość stopni ku górze coraz się zmniejszała. Stoki pagórków od strony południa porośnięte były winogradem, oliwkami, drzewami migdałowymi, wiśniami, figami i innymi jeszcze drzewami owocowymi, i to tak gęsto, że piędzi pustej ziemi znaleźć by nie można było. Spadki zaś, spoglądające na wielką niedźwiedzicę, zieleniły się młodym zagajem dębów, jesionów i innych drzew wyniosłych. W samej dolinie, do której tylko jedno wejście prowadziło, rosły jodły, cyprysy, laury i kilka pinij

w tak malowniczych grupach, jakby je umyślnie dla ozdoby ręka mistrza tu zasadziła. Przez ten dach rozlicznej zieleni słońce przebić się nie mogło, rzucając z trudnością tylko kilka promieni na ziemię, która stanowiła tu jedną łąkę, pokrytą aksamitną trawą i kwiatami purpurowej, a także i innej barwy. Niemało uciechy sprawiał także strumyk, wypływający z dolinki, dwa z tych pagórków rozdzielającej. Rozbijał się on o skały, miły szmer dla ucha sprawując i bryzgając kroplami, które z daleka wyglądały jak żywe srebro z czegoś wyciskane. Ten sam strumyk płynął przez dolinę już równym korytem, tworząc w jej środku staw, nie większy od basenu, jaki mieszkańcy miast pospolicie w ogrodach swych urządzą. Głębokość tego stawu nieznaczna była, bowiem woda do piersi dorosłemu człękowi dostawała. Przezroczystość tej wody, niczym niezamąconej, dozwalała ujrzeć na dnie żwir, złożony z drobnych, różnobarwnych kamyczków, które zadawszy sobie trudu, zliczyć by było można. Patrząc w wodę, widziało się nie tylko dno stawu, ale i ry-

by przemykające się po kryształowej głębi, że rozkosz łączyła się u widza z zachwytem. Łąka, tym zieleńsza, im bliższa stawu, który jej wilgotności użyczał, pokrywała brzegi strumyka. Wody, które się w stawie pomieścić nie mogły, spływały z dolinki innym korytem w miejsca niżej położone.

Młode damy, rozejrzawszy się dokoła, nie mogły się dość nachwalić piękności tego zakątka. Tymczasem skwar się czynił coraz większy. Damy, skuszone widokiem stawu i nieobawiające się przy tym, aby je ktoś w tym miejscu podpatrzyć zdołał, postanowiły, nie mieszka-
jąc⁶⁹, kąpieli zażyć.

Przykazawszy tedy słudze stanąć na drodze, po której przyszły, i patrzeć, aby ich ktoś znie-nacka nie zaskoczył, siedem dziewczeczek rozebrało się i do wody wstąpiło. Kryształowa fala osłoniła ich jasne ciała tylko o tyle, o ile kielich szklany różę, zanurzoną w nim, osłania. Czystość stawu ani na chwilę ruchami ciał zamąconą nie została. Damy ścigały pluskające ryb-

⁶⁹*nie mieszkając* (daw.) — nie zwlekając, nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

ki i siliły się schwytać je rękami, a one z trudem ukryć się starały. W samej rzeczy udało się im pochwycić kilka, co wywołało głośną radość między nimi. Po długich w wodzie igraszkach wyszły na brzeg i odziały się, po czym, widząc, że czas już do domu powracać, rzeźwe i wesołe, wolnym krokiem w powrotną drogę się udały, mówiąc ciągle o piękności tego zakątka, którego nachwalić się nie mogły. Przybywszy do pałacu ujrzały młodzieńców jeszcze ciągle grą w szachy zajętych. Pampinea, śmiejąc się, rzekła do nich:

— Oszukałyśmy was dzisiaj!

— Jak to! — zawołał Dioneo — zali⁷⁰ najpierw poczynacie to robić, o czym opowiadać macie?

— Jako żywo! — odparła Pampinea i zaczęła opowiadać o miejscu, skąd powróciły, i o tym, co tam robiły. Król, usłyszawszy o piękności doliny, zapłonął chęcią obaczenia jej i rozkazał co prędzej wieczerzę podawać. Po wieczerzy, która wszystkim przypadła do smaku, trzej

⁷⁰zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

młodzieńcy ze sługami swymi, opuściwszy damy, do Panieńskiej Doliny się udali. Widok doliny, dotychczas im nieznaney, podobne jak i na damach wrażenie na nich wywarł. Jednogłośnie uznali to miejsce za jedno z najpiękniejszych w świecie. Wykąpawszy się i odziewszy się z powrotem, wrócili do domu, bowiem pora już późna była. Tu obaczyli damy, w kowodzie płasające pod dźwięk pieśni Fiammetty. Zaczekawszy, aż skończą, zdali pięknym tancerkom sprawę ze swych spostrzeżeń i gorąco dolinę wychwalali. Po czym król przywołał marszałka i przykazał mu, aby nazajutrz rano zanesiono do doliny tej wszystkie niezbędne rzeczy, a także i pościel, na wypadek, gdyby w południowej porze przyszła komuś ochota snu lub spoczynku tam zażyć. Po odejściu marszałka przyniesiono światła, wino i słodycze. Król wezwał towarzystwo do pokrzepienia się, a następnie do tańca. Panfilo otrzymał rozkaz zawiedzenia tańca. Król, obróciwszy się do Elizy, rzekł w te słowa:

— Obdarzyłaś mnie dzisiaj koroną, piękna pani, ja zasię⁷¹ w tej chwili przewodnictwo nad pieśniami ci daję. Zaśpiewaj nam więc jakąś, która ci najbardziej do gustu przypada.

Eliza, wdzięcznie się uśmiechając, odparła, że zaśpiewa z radością. Jakoż w samej rzeczy taką pieśń zaśpiewała:

— Jeśli rozerwę dziś tve sieci zdradne,
Amorze, jestem pewna,
Że już przenigdy w władzę twą nie wpadnę.

Dzieckiem już krew ci oddałam i ciało,
Myśląc, że szczęście rzucisz z hojnej dłoni.
Byłam jak jagnię, które się nie broni,
Z ufnością wełnę oddające białą.
Srogoś mi spłacił tę ufność zuchwałą!
I w czyją mnie to podałeś niewolę?...
W tyrana władzę, co mych łez niebaczny,
Co dzień jęk ze mnie wydziera rozpaczny

⁷¹zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

I kląć mi każe nędzną moją dolę.
Próżne łzy jawne, próżne skryte bole!
Cierpienie, które siły moje kruszy,
Nie zdoła zmiękczyć jego twardej duszy.

Na wiatr idą skargi moje mnogie,
On na nie głuchy, jak głaz głuchy na nie!
Już mnie opuszcza siła i wytrwanie.
Życie mi ciąży — a umrzeć nie mogę!
O Panie, wejdźże w życia mego drogę
I daj, co w mocy Twojej leży jedynie,
Niech i on dla mnie trawi się i ginie!

Lub jeśli Twojej sprzeciwia się chęci
Złączyć nas słodkiej namiętności siłą,
Chciej wreszcie zerwać tę spółkę niemiłą,
Wydrzej⁷² go z mojej myśli i pamięci;
Niech nowy powab duszę moją znęci,
A na mej twarzy z radosną godziną
Róże i lilie wówczas się rozwiną.

⁷²wydrzej — dziś popr.: wydrzyj. [przypis edytorski]

Eliza głębokim westchnieniem piosenkę swoją skończyła. Wszyscy dziwili się jej treści i odgadnąć nie mogli, jakie przyczyny Elizę do odśpiewania jej pobudziły. Po czym król, pełen beztroski, polecił Tindarowi przynieść kobzę i dał towarzystwu znak do tańca. Długo trwała taneczna ochota, tak długo, że już późną nocą przykazał, by wszyscy na spoczynek się udali.

Kończy się szósty dzień Dekameronu i zaczyna siódmy, w ciągu którego, pod przewodem Dionea, opowiada się o tym, jak to różne białogłowy figle mężom swoim płatały albo z miłości, albo też chcąc się z opałów wydobyć, oni zasię potapali się na tym lub też nie.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dekameron-dzien-szosty>

Tekst opracowany na podstawie: Giovanni Boccaccio, Dekameron, tłum. Edward Boyé, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Aleksandrę Sekułę. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Paulina Oltusek, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Woman .., Trang Angels@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
GIOVANNI BOCCACCIO *Dekameron, Dzień szósty*

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.